

Daria Urban i Wojciech Kostyk

Camino de la Plata

Z Sewilli
do Santiago
starożytnym szlakiem

WYDAWNICTWO WAM



© Wydawnictwo WAM, 2014

Redakcja: Zofia Palowska
Korekta: Justyna Bachniak
Projekt okładki i opracowanie graficzne:
Dominika Dzierżanowska

Zdjęcia

© Daria Urban i Wojciech Kostyk,
© Artur Andersz i Maksymilian Kurek (str. 27, 53, 139, 149)

ISBN 978-83-277-0055-1

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl


KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

druk: Edica-Poznań



Od autorów

Dawno, dawno temu był sobie Żaba.



Opowiadał o dziwnej drodze, gdzieś na północy Hiszpanii; o przemierzaniu setek kilometrów na piechotę, zawracaniu niezliczoną ilość razy w poszukiwaniu szlaku; o bolących stopach i żółtych strzałkach. I mimo że jego opowieści nie były zbyt składne, a zrozumienie tego, co miał na myśli, stanowiło czasami nie lada wyzwanie, zaszczerpił w nas chęć podróżowania. Nie byliśmy do końca pewni, o co chodzi w tym całym Camino, ale postanowiliśmy i my spróbować sił na drodze do Santiago.

Tak zrodziła się nasza fascynacja podróżami. Spontaniczna decyzja sprawiła, że z czasem nie byliśmy w stanie wyobrazić sobie innego sposobu na życie. Każdą wolną chwilę wypełnialiśmy planowaniem kolejnych wypraw, w przerwach sięgając do książek takich klasyków, jak Arkady Fiedler czy Tony Halik.

Mimo wielu niezwykle inspirujących relacji z podróży różnymi środkami lokomocji ciągle najbliższe były nam piesze eskapady, dlatego niedługo po naszej pierwszej wyprawie Szlakiem Francuskim wyruszyliśmy na Camino po raz drugi. Kolejnym wyzwaniem, wybranym spośród wielu pielgrzymkowych szlaków Europy, stała się Via de la Plata. I to właśnie opowieścią o tej trasie postanowiliśmy podzielić się z wami, Drodzy Czytelnicy.

Po co wyruszać z domu i włożyć się tyle kilometrów piechotą? Ktoś powiedział, że zadający takie pytania najprawdopodobniej nigdy w pełni nie zrozumie odpowiedzi. My jednak próbowaliśmy ten fenomen wytłumaczyć, a wyjaśnienia zaczęły nam zabierać coraz więcej i więcej stron. Bo kilka zdań to zdecydowanie za mało, by opowiedzieć o zimnych, pachnących eukaliptusem



galisyjskich mgłach i o obezwładniającym skwarze andaluzyjskiego popołudnia. Opisać pulsujący ból stawów i psychiczne zniechęcenie piętrzącymi się wciąż przed wędrowcem kilometrami. By przelać na papier zachwyty nad wschodzącym słońcem, radość z rozmów ze spotkanymi ludźmi i nieustające zaskoczenie tym, co przynosi szlak.

W tym chaosie doznań, trudności i radości przemyka gdzieś prawdziwy sens Drogi. Nie da się go dokładnie uchwycić, zmierzyć i zdefiniować, bo gdy już wydaje się, że od dojścia do sedna dzieli milimetry, on gdzieś się wymyka. Wyczuwamy go, ale nie umiemy złapać.



Może to literacka porażka dwóch samozwańczych podróżników-pisarzy, a może właśnie mądrość Camino, która każdemu daje możliwość odkrycia samemu po raz kolejny tego, co choć już tysiąc razy wcześniej było odkrywane, nadal porusza tych, którzy sami chcą doświadczyć i zrozumieć.

Dla kogo te wspomnienia ze szlaku? Dla każdego: niezależnie od wieku, przekonań, wyznania, kondycji i poziomu determinacji w chodzeniu przez miesiąc w śmierzdzących butach. Książka jest dla każdego, bo Droga jest dla każdego. Przyjmuje wszystkich i wszystkim coś daje. Nie zawsze to, czego chcą, ale zawsze to, czego potrzebują.

Żaba opowiadał nam o Drodze. Nie po kolei, niezbyt dokładnie i nie zawsze zrozumiale, ale te jego opowieści były naszym pierwszym krokiem na Camino. Może biorąc do ręki tę książkę, niejednen Czytelnik będzie musiał się sporo namęczyć, by zrozumieć, co też dwoje wędrujących gdzieś tam w świecie pielgrzymów miało na myśli. Mamy jednak nadzieję, że podobnie jak historie Żaby i nasza opowieść stanie się dla Czytelników początkiem Camino, niezależnie od tego, czy będzie to droga po hiszpańskich uliczkach, czy po zaułkach wyobraźni.



Daria, 13.08.2011

Szliśmy już od wielu godzin. Żar lał się z nieba, zapasy wody niebezpiecznie kurczyły, a chrzęst rozpadających się pod podeszwami grudek piasku i kamieni przypominał dźwięk rozgniatanych w moździerz włoskich orzechów. Ciężkie powietrze wydawało się osaczać, a promienie słońca niemal dotykać, niczym lepki oddech wkradającego się w naszą przestrzeń intruza. Strużki spływającego po karku potu sprawiały, że rozgrzane ciało na krótką chwilę przesywał zimny dreszcz. Obrazy przed oczami rozmazywały się, nie wiadomo czy ze zmęczenia, czy jedynie od łez wywołanych pchającym się bez przerwy do oczu piaskiem. Zgarbiony pod ciężarem plecaka kręgosłup pulsował jednostajnym bólem. Nogi, na co dzień dobrze naoliwiona maszyna, stały się opornie działającymi trybikami, które na skutek zużycia straciły lekkość i sprężystość, trzeszcząc przy każdej zmianie położenia. Skóra na stopach, nieustannie pomarszczona od panującej w butach wilgoci, pełna była otarć i ciężko gojących się w takich warunkach ran.

Z opuszczoną głową, ze wzrokiem wbitym we własne buty i w nieprzerwanej od wielu kilometrów ciszy, stawialiśmy kolejne kroki. Ciężko nazwać to, co czuje się w takiej sytuacji. Może dlatego, że nie czuje się nic. Pustka, całkowite wypalenie wszystkich emocji, myśli, marzeń, ambicji. Liczy się tylko to, by zmęczone ciało pokonało następny metr drogi, a potem jeszcze jeden i jeden. Umysł opróżniony ze wszystkiego, co zbędne. Nie ma sensu tracić energii na coś, co nie pomaga w marszu. Trzeba po prostu iść – to jedyne zadanie.

Jest jednak w tej ogłuszonej świadomości, dziwnej umysłowej pustce jakaś przestrzeń. Przestrzeń na to, by zadać sobie te trudne, choć najważniejsze pytania o sens, o powód, o istnienie. Być może zredukowanie ciała do poziomu maszyny, nakierowanej od setek kilometrów tylko na jedno zadanie, pozwala na uwolnienie umysłu, który uciekając przed palącym słońcem, podąża w stronę rzeczywistości o wiele głębszej, starając się odnaleźć Prawdę. Czy przez ten tysiąc kilometrów zbliżyliśmy się do niej chociaż na krok? Nie wiem, ale wierzę, że wszystkie te wysiłki nie poszły na marne.





- Masz dziesięć minut na drogę.
Musisz biec – rzekł Gandalf.
- Ale... – zaczął Bilbo.
- Nie ma czasu na żadne ale – powiedział czarodziej.
- Ale... – powtórzył Bilbo.
- Na to także nie ma czasu. Ruszaj!

J.R.R. Tolkien, *Hobbit*

Skąd ten cały zamęt – czyli krótko o historii wędrówek do Santiago

*Drogą Mleczną jest ten biały krąg, który w języku ludowym
nazywany jest Drogą św. Jakuba.*

Dante, *Biesiada*

Camino de Santiago – pielgrzymi szlak do grobu św. Jakuba Apostoła, patrona Hiszpanii. Wokół historii relikwii pierwszego męczennika narosło wiele legend i ciężko dziś jednoznacznie określić, w którym momencie grób Apostoła stał się miejscem kultu i peregrynacji.

Ale cofnijmy się jeszcze trochę w czasie... Średniowieczne podania mówią, że po śmierci Jezusa św. Jakub wraz ze swoimi uczniami przybył na tereny dzisiejszej Hiszpanii z pragnieniem ewangelizacji żyjących tu ludów. Jednakże tak jak dziś, tak i wtedy głoszenie Słowa Bożego i nawracanie na nową wiarę nie było łatwe, więc chcąc nie chcąc, Apostoł zaczął wątpić w powodzenie swej misji i już planował powrót do Ziemi Świętej, gdy objawiła Mu się



Matka Boska. Maryja nakazała pozostać św. Jakubowi na Półwyspie Iberyjskim i kontynuować swoje dzieło. W 44 roku, po powrocie do Jerozolimy, Apostoł został ścięty z rozkazu Heroda Agryppy za zakazane wówczas propagowanie chrześcijaństwa.

Jakim więc cudem ciało św. Jakuba znalazło się w Hiszpanii? Legendy przypisują tę zasługę uczniom Apostoła – Teodorowi i Atanazemu, którzy najpierw wykradli ciało i ukryli w łodzi, a następnie ruszyli w niebezpieczną podróż, której miało towarzyszyć wiele cudów. Gdy wreszcie zacumowali u przylądka Fisterre w północno-zachodniej części Półwyspu Iberyjskiego, kamienie, które znajdowały się na brzegu, stopiły się w sarkofag, a Teodor i Atanazy złożyli w nim ciało św. Jakuba, i tam, w rzymskim mauzoleum spoczął On na setki lat.

Około roku 800 wydarzył się kolejny cud. Mnich Pelayo prowadzony przez gwiazdy odkrył miejsce pochówku Apostoła. Król Alfons II wybudował nad ciałem męczennika świątynię i nazwał to miejsce Compostela, od łacińskich słów *campus stellae* – pole gwiazd. Ogłosił św. Jakuba patronem Hiszpanii i odbył pierwszą pielgrzymkę do Jego grobu, zapoczątkowując tym samym historię Camino. Od tego momentu powstało wiele świadectw potwierdzających opiekę Apostoła nad mieszkańcami Półwyspu Iberyjskiego. Jedna z legend wspomina o św. Jakubie na białym koniu, ścinającym głowy niewiernych podczas bitw wojsk królewskich z Maurami. Właśnie dzięki interwencji Świętego północna część Hiszpanii miała oprzeć się najazdom i wpływom kultury muzułmańskiej. W podzięce za otrzymane łaski w roku 1075 rozpoczęto odbudowę katedry, zniszczonej podczas walk, nadając jej wygląd, który zachował się po dziś dzień.

W ciągu wieków pielgrzymowanie do Santiago przybrało na sile i na szlaku spotkać można było coraz więcej pątników z różnych części Europy. Na początku na drodze nad brzegiem oceanu, nazywanej później del Norte, a wraz z dalszym spychaniem Maurów w południowej części Hiszpanii, na innych szlakach powstających w ekspresowym tempie w bezpiecznych już rejonach kraju.



W XII wieku, na mocy papieskiego aktu Kaliksta II, Santiago stało się po Jerozolimie i Rzymie jednym z najważniejszych dla chrześcijan miejsc świętych. Powstało pojęcie pielgrzyma udającego się do Santiago – *peregrino* – pątnika, który przez setki kilometrów pokutować miał za grzechy.

Przejsie Camino de Santiago stało się więc wydarzeniem wzniosłym i rehabilitującym, dlatego pielgrzymów można już było liczyć w tysiącach. Jednakże po osiągnięciu celu rodziło się pytanie: jak udowodnić dotarcie do grobu św. Jakuba? W średniowieczu papier był towarem luksusowym i nie każdego było stać na to, by biskup mógł potwierdzić pisemnie odbycie pielgrzymki. Świadectwem więc stała się muszla. Pomogło w tym bliskie położenie Santiago względem oceanu, które spowodowało, że szlak niejako wydłużył się o jakieś sto kilometrów, które ówczesni pielgrzymi przemierzali, by „udokumentować” osiągnięcie celu poprzez wyłowienie muszli. Tradycją stało się także obmycie w wodach Atlantyku na znak oczyszczenia z grzechów. Muszla natomiast, poprzez swój charakterystyczny kształt i historię z nią związaną, została uznana za symbol całego Camino.

Mijały wieki, a przez szlak św. Jakuba przewijały się setki tysięcy pątników. Jednakże wraz z początkiem XIX wieku chęć pielgrzymowania do Santiago ustąpiła prawie całkowicie i Camino popadło w niepamięć. Dopiero w latach osiemdziesiątych XX wieku „moda” na wędrowanie do Santiago zaczęła się powolutku odradzać. Na nowo oznaczano trasy i przygotowywano schroniska dla pielgrzymów. W promowaniu idei Camino pomógł także papież Jan Paweł II, który w 1982 roku po wizycie w Composteli dołożył wszelkich starań, aby Droga św. Jakuba została uznana za szlak o szczególnym znaczeniu dla kultury europejskiej. W 1993 roku Camino de Santiago zostało wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

* * *



Do Santiago dotrzeć możemy zatem licznymi drogami, a wyruszyć najlepiej z progu własnego domu. Patrząc na mapę Jakubowych szlaków, odnieść można wrażenie, że z każdego miejsca w Europie prowadzi jakieś Camino. Najbardziej znane trasy znajdują się jednak w Hiszpanii. Większość pielgrzymów wybiera Drogę Francuską. To ona od wieków prowadziła pątników z Europy, którzy przekraczając Pireneje, pragnęli pokłonić się św. Jakubowi. Camino Frances na terenie Hiszpanii to około ośmiuset kilometrów wędrówki z malutkiej miejscowości Roncesvalles (po francusku Roncevaux, znane ze średniowiecznej *Pieśni o Rolandzie*) wprost na zachód – do Santiago. Jest to najlepiej oznakowana i przygotowana pod względem infrastruktury (schroniska, bary, dostępność wody *etc.*) trasa. Czyni ją to tym samym najłatwiejszą do przebycia, lecz również najbardziej skomercjalizowaną i zatłoczoną.

Coraz większe znaczenie zyskują zatem inne drogi pielgrzymie, w tym zwłaszcza Camino Portugues i Camino del Norte. Ta ostatnia – Droga Północna – była w średniowieczu alternatywą dla pątników, którzy woleli nie ryzykować spotkania z muzułmanami, władającymi wówczas niemal całym Półwyspem Iberyjskim. Łatwiej było też nie zgubić szlaku, gdyż wiódł on w przeważającej części wzdłuż wybrzeża nad Zatoką Biskajską. Droga Portugalska natomiast, jak nietrudno się domyślić, prowadziła do Jakubowego grobu mieszkańców dzisiejszej Portugalii. Obie te trasy nie są tak łatwe jak Camino Frances. Mniej schronisk i innych pielgrzymich udogodnień, problemy z oznakowaniem. Trudności te nie są jednak w stanie zniechęcić zapalonych wędrówców.

Obok tych trzech szlaków na terenie Półwyspu Iberyjskiego mamy jeszcze sporo innych, często niemal zupełnie zapomnianych, lecz równie ciekawych i pełnych wyzwań. Camino Levante, wiodące z Alicante lub Walencji; Camino Mozarabe z Granady i Malagi, Camino Aragones, Primitivo czy Ingles, a pośród nich Via de la Plata – Srebrna Droga, którą postanowiliśmy pokonać. Czy okaże się przedsięwzięciem łatwym, czy wymagającym – mieliśmy się tego dowiedzieć już wkrótce.



Sewilla

Podmuchy gorącego wiatru uderzały prosto w twarz. Słońce już schowało się za horyzontem, lecz nagrzone ulice i budynki miasta dopiero teraz zaczęły oddawać ciepło. Staliśmy na środku jednego z sewilskich mostów, jak urzeczeni wpatrując się w przepływające pod nami wody Gwadalkiwiru. Na pofalowanej powierzchni rzeki pastelowe niebo mieszało się ze światłami rozlokowanych wzdłuż brzegu knajpek. Gwar prowadzonych przy stolikach rozmów niósł się daleko, podobnie jak zapach przyrządzanych przysmaków. Podświetlona wieża katedry, będąca pozostałością po wzniesionym przez muzułmańską dynastię Almohadów meczecie, wydawała się ociekać złotem. Mnogość otaczających obrazów, świateł, dźwięków sprawiła, że poczuliśmy się jak malutkie dzieci, zafascynowane migoczącymi na bożonarodzeniowej choince świecidełkami. Czas jakby zaczął zwalniać. Nikt się nie spieszył. Każdy, nawet jeśli tylko podświadomie, chłonał magiczną atmosferę zmierzchu, dającego wytchnienie od palącego andaluzyjskiego słońca.



Miasta bywają różne. Niczym ludzie zdają się mieć swoje wady, zalety, cechy charakteru i nastroje. Niektóre są smutne, inne zarozumiałe i ekstrawaganckie. Jeszcze inne urocze, zawadiackie lub hałaśliwe. Sewilla zdawała się wręcz zarażać nieskrępowaną niczym wolą życia, zabawy, płynącą z głębi serca radością i pięknem. To wszystko można było wyczuć w tętniących życiem uliczkach, w smaku zimnej sangrii i śmiechu przechodniów.

* * *

Nie wiem, ile czasu spędziliśmy wpatrzeni w otaczające nas miasto. Z pewnością jednak pochłonęło nas ono całkowicie, wypierając zmęczenie i trudy dotychczasowej drogi. A mieliśmy na koncie dopiero lot z Poznania do Alicante – portowego miasta w południowo-wschodniej Hiszpanii, nocleg na plaży (przerwany o godzinie trzeciej nad ranem, gdy leżąc spokojnie w śpiworach, nagle zdaliśmy sobie sprawę, że rozlokowaliśmy się na drodze potężnego traktora, który sprzątał plażę), następną podróż samolotem – tym razem już do Sewilli, i drogę z lotniska do centrum. Ta ostatnia kosztowała nas nieco nerwów, choć z drugiej strony stanowiła niezłe wprowadzenie w tajemnicę andaluzyjskiego temperamentu.

Kierowca autobusu, regularnie kursującego między lotniskiem a centrum, pędził wąskimi uliczkami z zawrotną prędkością, siejąc popłoch zarówno wśród zmotoryzowanych, jak i pieszych. Nie robiąc sobie nic z palących się czerwonych świateł i przybierając minę godną Antonio Banderasa, rozmawiał z jadącymi Hiszpankami, odwracając ku nim spojrzenie znacznie częściej, niż należało dla zachowania bezpieczeństwa pasażerów. Całe szczęście, że nie musieliśmy patrzeć ciągle z przerażeniem przez przednią szybę, bo naszą uwagę skutecznie zaprzętało inne zagrożenie w postaci latających po autobusie walizek podróżnych, które pod wpływem karkołomnych wirażów pojazdu z wdziękiem fruwały nad naszymi głowami.

Tym sposobem znaleźliśmy się w Sewilli – u początku naszej drogi. Rozważania nad pięknem miasta przerwała nam coraz bardziej nagląca potrzeba znalezienia noclegu. Wprawdzie spędzanie



nocy w dziwnych miejscach, takich jak plaże, różnej maści ławki i dworce już nieraz zdarzyło nam się w podróżniczej karierze (to historie w stylu „Jak przeżyć, wydając euro dziennie”), to jednak tym razem byliśmy bardzo zmęczeni i chcieliśmy po raz ostatni przed wyruszeniem w drogę zakosztować luksusu (luksus = przepełniony, najtańszy hostel w mieście, ale przynajmniej jest łazienka!). Według znalezionych w Internecie informacji najlepiej było skierować się do hostelu Triana Backpackers, w którym można nie tylko przenocować, ale i zaopatrzyć się w *credencial*. Jest to rodzaj paszportu pielgrzyma w formie złożonej w harmonijkę malutkiej książeczki, gdzie obok kilku informacji o drodze i rubryczki na dane osobiste znajduje się spora tabelka z kwadratowymi polami na zbierane po drodze pieczątki. Są one obowiązkowo przybijane w każdym schronisku – tzw. *albergue*, w którym spędziło się nocleg. Przyjęcie do takiego przybytku uwarunkowane jest właśnie posiadaniem *credencialu*, gdyż to on poświadcza naszą pielgrzymią tożsamość. (Chociaż równie mocnym świadectwem jest ciągnący się za pielgrzymem zapasek, wyczerpany wyraz twarzy, poparzenia słoneczne oraz tu i ówdzie powiewające bandaże). Pieczątki można też zebrać w wielu innych miejscach, takich jak bary czy zabytkowe kościoły. Oprócz zapewnienia nam miejsca w schronisku, *credencial* służy również do tego, by pochwalić się przed innymi pielgrzymami liczbą stempeków, a także by po przybyciu do celu otrzymać dokumenty zaświadczające o przejściu Camino, ale o tym później...

Poszukiwanie hostelu nie należało do najłatwiejszych, mimo że ów przybytek nazywał się Triana, mieścił się przy ulicy Triana, która to z kolei znajdowała się w dzielnicy Triana... O ile z dzielnicą poszło dość łatwo, to znalezienie ulicy przestało być sprawą oczywistą. Na pytanie o nią towarzyszyło nam tylko wymachiwanie rękami, zdziwione spojrzenia i wyjaśnienia, że przecież właśnie znajdujemy się w dzielnicy Triana. W końcu przejęta naszym losem grupka podpitych Hiszpanów zaczęła włóczyć się z nami po najciemniejszych zaułkach, przypadkowo wpadając prosto na szukany hostel. Okazało się, że nazwa ulicy to nie po prostu Triana tylko Rodrigo de Triana (na cześć marynarza, który płynąc na statku Kolumba



jako pierwszy dojrzał amerykański ląd), co i tak nie kojarzyło się z niczym naszej grupce wesołych przewodników. Podziękowaliśmy za pomoc i z trudem wymawiając się od wspólnego imprezowania, zniknęliśmy za ciężko kutą bramą hostelu. Tam dostaliśmy poszukiwane przez nas *credenciales* i wraz z pierwszą pieczętką staliśmy się oficjalnymi pielgrzymami. Niestety koszt noclegu przekroczył nasze twardo wyznaczone limity, lecz przyjazna recepcjonistka znalazła dla nas w sąsiednim schronisku miejsce po znacznie korzystniejszej cenie. Pozostał nam tylko krótki spacer i po chwili mogliśmy ze spokojem wyciągnąć się na skrzypiących łózkach. Pod powiekami przesuwwały się obrazy miejskich uliczek, a w uszach nie cichł jeszcze gwar wieczornego życia. Byliśmy w magicznym mieście, w którym rozpoczynała się nasza wędrówka.

* * *

Mimo że wzywała nas droga, postanowiliśmy pozostać w Sewilli jeden dzień, by nacieszyć się jeszcze andaluzyjską stolicą. Miasto w promieniach słońca było jednak czymś zupełnie innym niż w nocy. Już około godziny dziesiątej nawet najbardziej zacienione zakamarki zaczął wypełniać taki żar, że trudno było złapać oddech, a wyjście z hostelu wydawało się wręcz bohaterskim wyczynem. Nie wróżyło to najlepiej naszej wyprawie. W końcu mieliśmy zamiar pod tym samym słońcem przemierzać po trzydzieści–czterdzieści kilometrów dziennie. Z nadzieją uznaliśmy, że po prostu nie zdążyliśmy się jeszcze przystosować do panującego tu klimatu po opuszczeniu naszej deszczowej Polski, i od razu z zapałem zabraliśmy się za nadrabianie strat. A jak lepiej sobie poradzić, jeśli nie naśladowując miejscowych? Zatem? Sjesta!





Etapy Camino

Od autorów 5

Początki 11

Skąd ten cały zamęt – czyli krótko
o historii wędrówek do Santiago 11

Sewilla 15

Pierwsze kilometry i trochę caminowej teorii 20

Andaluzyjski folwark 28

Zgon 39

Wszędzie dobrze, ale w schronisku... 39

Następny „caminowy Sheraton” 43

Szkot po raz pierwszy 50

Augusta emerita 54

Pierwsza komunia Szkota 61

Sex, drugs and rock'n'roll 64

Burza 68



Galisteo	70
Msza, <i>paella</i> i hiszpańskie babcie	78
Kto rano wstaje...	83
Łapać złodzieja!	87

Wpół do celu 89

Połowa	89
Szklanka zimnej wody	91
Salamanka	94
Spotkanie po kilometrach	108
Osobliwości hiszpańskiej prowincji	111
Camino Sanabrés	116
Najmniejsze schronisko świata	121

Galicia 127

W poszukiwaniu Hansa	127
Kraina mgieł i eukaliptusów	132
Stukilometrowy tłok na szlaku	137
Do celu	140
Santiago	148
Pięciogwiazdkowe atrakcje i inne rozrywki	153
Na koniec ziemi	158
Kolejna fiesta	162
Galisyjskie atrakcje	164
Muxía	167
Koniec Ziemi	170

